



Domy Serca

Dzieło współczucia i pocieszenia

Dom Serca im. Św. Klary

List nr 3

Dominika Dudkowska, Filipiny

Czerwiec 2018

„Kimkolwiek są najubożsi z ubogich, są dla nas Chrystusem – Chrystusem pod postacią ludzkiego cierpienia.”

Św. Matka Teresa z Kalkuty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Lato na Filipinach już się kończy, a zaczyna się pora deszczowa. Nie znaczy to, że jest chłodniej, po prostu coraz częściej pada ulewny deszcz, a karaluchy i komary chętniej pojawiają się w domu. Naszym dzieciom zaczyna się nowy rok szkolny. Korzystając z wakacji zorganizowaliśmy kilka dwudniowych obozów dla naszych dzieci.

Z życia wspólnoty

Wspólnota jest jak orkiestra symfoniczna – poszczególne instrumenty wyraźnie różnią się od siebie – szczególnie w międzynarodowej wspólnocie. Przy własnej chęci i pomocy Ducha Świętego pojawia się harmonia; każdy znajduje swoje miejsce, tworząc dzieło Domów Serca.

Na początku kwietnia pożegnaliśmy Ate Marię Thanh, która wróciła do ojczystego Wietnamu, by po miesiącu udać się na nową misję do USA. Maria jest świecką konsekrowaną, to znaczy, że całe życie poświęca Bogu przez służbę na misji w Domach Serca.

Końcówka jej misji na Filipinach to rozstania z przyjaciółmi. Był to wyjątkowy czas, gdyż po prawie 3 latach misji przyjaźń jest szczególna. Mimo jej bardzo ubogiego filipińskiego i angielskiego, wszyscy ją tutaj kochali. Dzięki niezwykłemu talentowi wnoszenia radości, współczującemu sercu i miłości dzieci, bariera językowa dla wielu przestawała istnieć. Teraz często na ulicy dzieci wołają na nasz widok z entuzjazmem „Ate Maria!”



Wkrótce żegnamy Ate Allen po dwóch latach misji – filipinkę pochodzącą z domu 20 metrów od Domu Serca. Allen jedzie na drugi wolontariat misyjny do Tajlandii. Dwuletnia jej obecność tutaj to ogromny dar dla wspólnoty. Dzięki niej kwestie kulturowe nie były dla nas zagadką, mogliśmy lepiej zrozumieć naszych przyjaciół, przez co są nam bliżsi.

Przez niespełna miesiąc gościliśmy Juana z Argentyny, który jest wolontariuszem na misji w Indiach. Przyjechał do nas by odnowić indyjską więź i ubarwić naszą europejsko-azjatycką wspólnotę latynoamerykańskim powiewem.

Dzisiejszy list to tematy: przyjaźń, narkotyki i więzienia... Wyklucza się? Niekoniecznie!

Często trudno zrozumieć naszą misję – dzielimy proste życie w dzielnicach, do których nikt chętnie się nie zapuszcza, wydających się zapomnianymi przez Boga. Nie mamy projektów żywieniowych, przedszkola, przychodni itp. Staramy się po prostu kochać tych wśród których żyjemy, witając ich z otwartym sercem i powierzając ich Bogu.

Biali ludzie na Filipinach witani są z entuzjazmem i okrzykiem: « Amerikano! » . To efekt wcześniejszej kolonizacji Filipin, najpierw hiszpańskiej 300 lat, a później amerykańskiej. Biały człowiek jest tu postrzegany z reguły bardzo pozytywnie, kojarząc go z workiem pieniędzy, traktowany lepiej niż lokalni i niejednokrotnie myśląc, że mają za dużo pieniędzy- można np. zażądać większej ilości pieniędzy za przejazd tricyklem.

Niektórzy nasi przyjaciele mają trudność ze zrozumieniem misji Domów Serca. Dlatego tym bardziej prawdziwa przyjaźń jest tutaj wyjątkowa. Zdarzają się piękne perełki przyjaźni tj. wieloletnie przyjaźnie nie uzależnione od tego czy akurat coś ofiarowujemy, czy załatwimy. Nie oczekują od nas nic i cieszą się na każdą wizytę! Jesteśmy obecni i to jest dla nich ważne. Niektórzy nawet wracając z prowincji dzielą się z nami np. imbirem, czosnkiem, mango czy solą.

„Ubodzy są wielcy! Ubodzy są cudowni! Ubodzy są bardzo hojni! Daję nam o wiele więcej niż my dajemy im.”

Św. Matka Teresa z Kalkuty



Może jeszcze nie ma we mnie entuzjazmu św. Matki Teresy z Kalkuty, ale bardzo się cieszę na to, co mogę tutaj dzielić z ubogimi, odkryć ich piękno i serce.

Przedstawiam Wam wieloletnich przyjaciół Domów Serca, to rodzina Kuya Renato i Ate Natividad. Mieszkają na terenie portu rybnego, na przeciwko miejsca postoju statków i obok lokalnego wysypiska śmieci. Codziennie mogą podziwiać piękny zachód słońca, jednak jak to w całym porcie rybnym, trudno uciec od wyraźnie nieprzyjemnego zapachu rybnego, zwanego masangsang.

Są bardzo biedni i odkąd ich poznałam ich « dom » wielokrotnie zmieniał formę, jeśli konstrukcje z desek, dykty i kilku plandek można nazwać domem, ponieważ tam, gdzie przebywają nie można mieszkać. Dlatego na każdą kontrolę muszą złożyć dach swojego « domu » i ewentualnie trochę go zmodyfikować.

Atrybutem rodziny Kuya Renato i Ate Natividad jest radość i miłość do rodziny. Mimo ich sytuacji materialnej potrafią szczerze się cieszyć z życia i kochają dzieci. Ate zawsze powtarza, że jak jest duża rodzina to jest masaya – radość. Mają 10 dzieci z czego dwoje zmarło, mieszkają razem ze swoją najmłodszą 18 letnią córką Mary Mae i jej rodziną (mąż i synek Lorenz).

Kuya Rento to najlepszy szachista w całym porcie rybnym i widząc Josepha lub Alexa na horyzoncie, uśmiecha się, macha i z radością szykuje się do gry w szachy. Kuya ma legitymację rybacką, ale zdrowie nie pozwala mu pracować, jest bardzo słaby za sprawą gruźlicy.

Wierny przyjaciel potężną obroną, kto go znalazł, skarb znalazł

Wydaje się, że taka biedna rodzina to jednostronna relacja. Jednak oni darzą nas czymś znacznie większym i piękniejszym niż można by się spodziewać – przyjaźnią. Nasze spotkania są niezwykle proste i radosne (Filipińczycy kochają żartować). Uczą nas języka tagalog i są pełni wyrozumiałości, gdy czegoś nie rozumiemy – chętnie nam tłumaczą. Nigdy nic od nas nie chcą, nie czujemy się skrupowani ich prośbami. Jako nieliczni dziękują nam za to, że ich odwiedzamy, i że odwiedzamy

ich synów w więzieniu. Kiedykolwiek mają dużo suszonej ryby bardzo chętnie dzielą się z nami. Są szczęśliwi, gdy odwiedzamy ich na urodziny czy jakiegokolwiek większe uroczystości.

Niemal nigdy nie widziałam Ate Natividad smutnej albo przygnębionej. Jeden jedyny raz, gdy szukała swojej wnuczki nastoletniej Ruby na terenie Market 3, po aresztowaniu jej dwóch synów, w tym ojca Ruby.

Narkomania – ogromna rana Filipińskich slumsów!

Droga Ewo na misji w Senegalu! Pytałaś mnie o narkotyki na Filipinach: są, dużo i powszechne, szczególnie na terenie wielokrotnie przytaczanego przeze mnie Market 3.

Jest tyle naszych przyjaciół, których historię mogłabym tutaj przytoczyć!

Ostatnio do naszego domu przychodziła 10 letnia dziewczynka z portu rybnego. Gdy pytaliśmy się gdzie mieszka, mówi, że bundok na terenie Market 3. Bundok (wzgórze, góra) to miejsce, gdzie niemal każdy jest uzależniony od narkotyków, a owe można nabyć bez zbytniego wysiłku. Dlatego nie zdziwiła nas odpowiedź na pytanie o rodziców dziewczynki: „Nagshashabu sila”, tzn. są pod wpływem Shabu, powszechnego tutaj narkotyku.

Wyraźnym niebezpieczeństwem jednak nie są tutaj gangi narkotkowe jak w Ameryce Południowej.

W 2016 roku Rodrigo Duterte objął prezydenturę Filipin. Jednym z jego głównych programów jest walka z narkomanią, dlatego powołano specjalne oddziały policji do tego zadania.

Z relacji poprzednich wolontariuszy od tego momentu na terenie portu rybnego codziennie ktoś uzależniony został zabijany, w tym mama Ruby (wnuczka Ate Natividad). Szczęściem było dostać się do więzienia lub zostać „tylko” postrzelonym.

Ostatnio przychodzi do naszego domu Marion, 14-latek z naszej okolicy, członek drużyny piłkarskiej. Po tygodniu od wypadku przyszedł do nas z okropną raną na piszczeli. Dzięki temu mogłam poznać jego historię. Około rok temu policja wtargnęła do ich domu by zabić tatę Mariona, lecz jego mama wybłagała by albo zabić ją, albo wziąć go do więzienia. „Szczęśliwie” mama żyje, a tata jest teraz w przepełnionym więzieniu w Navotas.

Spółeczna niesprawiedliwość

Mieszkając w nieodpowiednim miejscu bardzo łatwo trafić do więzienia. Obecnie średnio raz w miesiącu specjalny oddział policji przychodzi na teren Market 3 i aresztuje podejrzanych o narkomanię. Nie mając dowodów, później często fałszując je, zgarniają ludzi jak zwierzęta. W ten sposób dwoje synów Ate Natividad niedawno trafiło do więzienia.

W filipińskich aresztach, jest niesamowicie tłoczno – ludzie jak sardynki w puszcze, bez żadnej racji żywieniowej, niezależnie od tego czy winni, czy niewinni, oczekują na przeniesienie do więzienia (kilka dni), bądź wpłacenie przez rodzinę kaucji. Nie ma znaczenia czy ktoś jest winny na prawdę czy nie, po uiszczeniu łapówki około 1200 zł swobodnie można wyjść z więzienia. Jeśli jednak aresztowany nie ma bogatej rodziny, miesiącami oczekuje na przesłuchanie.

Niewinność dzieci

Gdy człowiek trafia do więzienia, z reguły ma dzieci – one zostają same albo z rodziną, która często niechętnie je przyjmuje do siebie. Po prawej stronie na zdjęciu jest 9-letni CJ. Gdy jego mama trafiła do więzienia, on nie chciał zostać z rodziną i trafił na ulicę. Dołączył do barkady – grupy dzieci/nastolatków, które trzymają się razem. Widząc „potencjał” CJ-a, szybko wystali go by zebrał w okolicy i za to wszyscy w grupie mogą np. kupić klej (leki narkotyk). Gdy go spotykałam był to jeden ze smutniejszych dzieci, jakie znamy. Bez radości i chęci do zabawy.

Ostatnio po 2 latach jego mama wyszła z więzienia i CJ wrócił do domu – była to ogromna radość dla nas. Teraz za prośbą mamy, pomagamy w przygotowaniu go do chrztu świętego.



Historie dzieci są ogromnie bolesne. Mały Lorenz mówi, że chce zostać policjantem by zabić swojego tatę, który go opuścił (poszedł do więzienia za narkotyki). Nie wiem, jak to zatrzymać. Polityczne rozwiązania mają wyraźne skutki uboczne. Jednak potrzebna jest obecność i miłość tych, którzy najbardziej cierpią – dzieci.

Więźniów nawiedzać

Ostatnio w naszym domu odbyła się msza święta celebrowana przez zaprzyjaźnionego księdza Andrew z Korei Południowej. Msza w języku tagalog z udziałem dzieci z naszego podwórka. Ksiądz Andrew posługuje się prostym językiem filipińskim i dlatego zrozumiałam homilię. Ojciec wziął 100 pesos filipińskich (7zł), i zapytał się: „Kto chce 100 pesos?”, wszyscy podnieśli ręce. Później rzucił pieniądze na podłogę i podeptał, „Kto chce?” – wszyscy! Zgniótł. Opluł – wciąż wszyscy. Pieniądz niezmiennie ma swoją wartość. Człowiek ma swoją wartość i choć może mieć na prawdę trudną przeszłość, jego wartość przed Bogiem nie zmienia się.

Gdy nasi przyjaciele (ich krewni) trafiają do więzienia, odwiedzamy ich. Z wiadomych względów dziewczyny odwiedzają dziewczyny, a chłopaki chłopaków. Lubię ten apostołat, bo każdą wizytę jest wyjątkowa i właśnie tam szczególnie potrzeba miłości.

W lokalnym więzieniu Malabon odsiaduje Ate Berna. Więzienie jest przepełnione, 60 kobiet przebywa w jednej celi. Każdą wizytę jest inną. Bywa, że Ate płacze cały czas, bo po prawie 3 latach nie ma wyroku, rodzina nie ma pieniędzy by ją odwiedzić. Była wtedy jak malutka dziewczynka (24 lata, chyba 5 dzieci – dwoje z nich dobrze znamy), która płacze, że mama jej nie odwiedza. Szukała akceptacji w odwiedzających inne osadzone, np. szukając nowego chłopaka, który by chociaż ją odwiedzał. Berna bardzo docenia nasze wizyty i przyjaźń. Ostatnio była w lepszym nastroju, bo sędzia dał jej (złudną) nadzieję na zakończenie wyroku. Mówiła o Bogu i modlitwie, poznałyśmy też jej osadzone przyjaciółki. Wszyscy potrzebują miłości.

New Bilibid Prison – więzienie dające nadzieję

2,5 godziny od nas oddalonym mieście Muntlupa (jak Navotas tylko trzeba przemierzyć całą Manilę), jest ogromne więzienie, 18,5 tys osadzonych, funkcjonujące jak autonomiczne miasto.

Dzięki przyjaźni z Ate Malou, której niegdyś pomogliśmy załatwić widzenie z bratem Filipem, razem odwiedzamy to wyjątkowe miejsce. Ostatnio udało mi się tam po raz pierwszy wybrać. Pierwszym którego spotkałam jest Kuya Benny – bardzo serdeczny człowiek, już ponad 20 lat w NBP. Na początku był skazany na śmierć. Mówił: « Byłem nr 9 na liście, po nr 7 kara śmierci została cofnięta. Poczułem, że dostałem nowe życie. Bóg dał mi nowe życie. Teraz służę moim braciom tutaj, gdzie jestem, w więzieniu. » Kuya odprowadził nas po Kaplicy, zatroszczył się. Poznaliśmy więziennego kapelana i 4 osoby współpracujące z nim. Więźniowie pracują w kaplicy, organizują wydarzenia, zapraszają grupy. Tutaj można znaleźć wiarę. Od zaostrenia przepisów (Duterte) bardzo trudno, by rodzina odwiedziła osadzonych, dlatego nasza obecność tam jest wyjątkowo ceniona.

Wyjątkowe urodziny

Wielu z was poruszyła historia Moymoya – dziękuję za wszystkie wiadomości.

Może to kogoś oburzyć, ale czy śpiewaliście kiedykolwiek „sto lat” na cmentarzu?

Ostatnio 27 maja były urodziny Moymoya i zabraliśmy jego babcię na cmentarz. Po drodze kolejno przyłączali się do nas jego przyjaciele – dzieci, które razem z nim żebrały na ulicy. Nie wiadomo skąd wyłaniali się kolejno, witając nas z uśmiechem i pytając, gdzie idziemy. « Na cmentarz – Idę z wami! » Dla nich Moymoy, to przykład i niesamowity przyjaciel. Znamy ich z apostołatu na terenie katedry, często bardzo poranione to dzieci, stąd trudne. Dlatego zobaczyć ich wszystkich razem na cmentarzu, wokół babci Moymoya, razem z nami modlących się, to moment, w którym serce rośnie. Niesamowite, gdy Sandara, która z reguły walczy z nami (10 lat), zerwała z pobliskiego drzewa kwiaty dla Moymoya. Wszyscy złagodnieli i zjednoczyli się. To owoc jego śmierci.

Na koniec chciałabym podziękować za odpowiedzi na poprzedni list. Dziękuję za modlitwę i wszelkie wsparcie. To wielka łaska być tutaj i móc poznać tych wszystkich niesamowitych ludzi, ogromnie prostych, dzielnie, z uśmiechem na ustach, zmierzających się z trudną codziennością. To oni zasługują na uwagę. Często w takich odstrasających miejscach, jak filipińskie slumsy, znajdzie się bohater, niewidzialny, prosty człowiek. A może wokół Ciebie też taki jest? Warto się rozejrzeć z uwagą.

